



Wacław Nałkowski
1851 — 1911)

Geografia malownicza. Z wrażeń podróżników (1902)

Od autora

W przedmowie do mojej «Geografii Poglądowej» zwróciłem uwagę, iż przy nauczaniu geografii należy, prócz władzy myślenia i obserwacji, pobudzać też wyobraźnię ucznia, oddziaływać na jego stronę estetyczną, przez czytanie pięknych opisów krain dalekich, oraz walk człowieka z przyrodą; dodać przytem należy, iż obrazy tych walk, wogóle działalności i zwyczajów człowieka innych krajów w porównaniu z naszymi, mogą także oddziaływać i na stronę etyczną. W związku z tym zwróciłem uwagę na potrzebę «Wypisów geograficznych»

Niniejsza praca, ułożona przeważnie z wrażeń podróżników, ma właśnie na celu uczynić zadość powyższej potrzebie. Położyłem więc tutaj nacisk na rzeczy bardziej interesujące i nadające się do obrazowego przedstawienia; stąd nazwa «Geografii Malowniczej.»

Geografia «Malownicza» staje tym sposobem obok «Rozumowej» i «Poglądowej», czyniąc zadość trzeciemu zadaniu geografji: żywemu, obrazowemu przedstawieniu ziemi i zamieszkującego ją człowieka.

Szczupłość miejsca, a po części i nierównomierność (ze względu na powyższe wymagania) materiału podróżniczego, nie pozwala nam tutaj dać systematycznego przedstawienia całej ziemi; musimy się ograniczyć na *przedstawieniu jej fragmentarycznym*: podróżnik-czytelnik zatrzymuje się tylko *w miejscach budzących większy interes.*

Zresztą co do Australji (skreślonej w części przy pomocy najlepszych jej znawców, E. Junga i R. Lendenfelda), to ta, jako najmniejsza z części świata, a przytem posiadająca najwięcej odrębności, pozwala w przedstawieniu bardziej zbliżyć się do systematyczności i zaokrąglenia, niż to będzie możebne dla pozostałych części świata.

Ogólny charakter lądu Australji

Australja otrzymała swą nazwę od położenia na półkuli południowej (australis znaczy południowy). Ląd Australji leży między Oceanem Indyjskim i Wielkim na południo-wschód Azji, jak Afryka na południo-zachód; obie wysunięte daleko na południe (szczególniej Australja), wciśnięte w niezmierzoną próżnię oceaniczną ku antarktycznym wiecznym lodowiskom, mogły tylko swemi północnemi częściami przyjmować pierwiastki cywilizacji.

Australja swym klinowatym półwyspem północnym (York) zbliża się do Nowej Gwinei, a przez nią i wogóle przez archipeląg Wschodnio Indyjski, łączy się, niby przesmykiem wyspowym, z Azją; tą też drogą otrzymała Australja wiele roślin i zwierząt, tędy zapewne przedostali się tutaj pierwotni jej mieszkańcy, z tej strony Australja została odkryta przez Europejczyków, a przedtem jeszcze zwiedzana przez azjatyckich Malajów.

Na południu ląd Australji swym łukowatym wygięciem zbliża się tylko do samotnej wyspy Tasmanji w usianej drobnemi wysepkami cieśninie Bassa; tą drogą Australja nic otrzymać nie mogła, owszem tą drogą przeszła ludność pierwotna z Australji do Tasmanji.

Zaznaczone powyżej, a wynikłe z położenia odosobnienie Australji z biegiem czasu zmniejszyło się znacznie, tak iż obecnie jest ona najdalej na południe wysuniętą (przez Tasmanję) krainą kultury; nie dziw, że stąd wychodzą projekty zbadania okolic bieguna Antarktycznego. Zmniejszenie tego odosobnienia, zbliżenie do krain kultury zawdzięcza Australja cywilizacyjnej działalności człowieka, który przekształca powierzchnię ziemi, skraca przestrzeń i czas. Mianowicie dawniej jedyna droga do Australji prowadziła około przylądka Dobrej Nadziei; wówczas statki żaglowe dla przybycia tu z Anglii potrzebowały do 8 miesięcy czasu; dziś istnieją dwie dogodniejsze drogi, skrócone przytem przy pomocy pary: jedna przez kanał Suezki, druga «szukająca wschodu przez zachód» z użyciem amerykańskiej kolei Oceanu Spokojnego; obie drogi wymagają tylko około półtora miesiąca czasu; przytem droga przez kanał Suezki jest jeszcze podwójna: jedna przez Gibraltar, druga, z użyciem kolei w poprzek lądu Europy i wzdłuż półwyspu Apenińskiego, przez Brindisi; ta jest najkrótsza (40 dni).

W jeszcze ściślejsze stosunki z Europą weszła Australja wskutek przeprowadzenia liny telegrafu podwodnego (wzdłuż wysp Sunda i Azji); depesza z Europy do Azji idzie 3 — 6 godzin, a jaką to sztuczne zbliżenie ma doniosłość dla materialnego rozwoju Australji przez wczesne jej zawiadomienie o cenie zboża na rynkach angielskich, dowodzi fakt, że koloniści Australji Południowej zarobili na tym w jednym roku 3 miliony marek.

Australja jest częścią świata, w której zjawiska życia ziemskiego są najmniej urozmaicone; nic, nawet widok Sahary, nie dorównywa rozpaczliwej monotoni krajobrazowej wnętrza Australji; flora i fauna przed przybyciem Europejczyków i wprowadzeniem przez nich nowych roślin i zwierząt zawierała bardzo niewiele

gatunków, a mieszkańcy pierwotni, obecnie już znikający, byli najędźniejszymi z istot ludzkich. Pominąwszy część północną, gdzie występuje roślinność bujniejsza, zwrotnikowa, wśród pierwotnej roślinności australijskiej panuje przeważnie jedna forma: eukalipty. Liście tego drzewa posiadają własności lecznicze w chorobach kataralnych; długie korzenie, wyciągając wilgoć z gruntu, chronią okolicę od chorób febrycznych. Twarde odmiany eukaliptów dostarczają drzewa do budowy domów i na podkłady do szyn kolejowych; odmiany miękkie — drzewa na opał.

Klimat Australji od kwietnia do października jest przyjemny, ale w styczniu, lutym i marcu upały dosięgają 50° w cieniu, a gdy na południowo-wschodnim wybrzeżu powieje wiatr północno-zachodni, atmosfera staje się tak gorąca i duszna, iż człowiekowi wydaje się, że wstąpił do przedsiionków piekła.

A jakże dzikim i smutnym jest krajobraz! Nie spotkasz tu kolorów żywych, wszystko jest matowe, szare, jednostajne aż do znużenia. Zieleń traw i drzew jest szarawa lub niebieskawa bez żadnej siły; wszystko tchnie rozpaczliwą monotonią; widok eukaliptów o liściach długich, wiszących pionowo, nie dających cienia, o korze odrywającej się i zwieszającej strzępami, o gałęziach wikłających się rozpaczliwie we wszelkich możliwych kierunkach, napawa człowieka smutkiem i znudzeniem.

Tu i owdzie drzewa zostały zniszczone przez pożar lub przez nacięcia dokoła pnia; sterczą one niby szkielety o nagich i martwych ramionach. To znów niezliczone szare pnie eukaliptów leżą zwalone na ziemi, podsuwając umysłowi najfantastyczniejsze formy olbrzymich pająków, węzów pokręconych, krokodyłów przyczajonych itp.

Nieco dalej płoną zarośla (bush); to kolonista europejski przygotowuje sobie grunt; za kilka lat powstanie tu może kwitnące miasto, lecz obecnie jest to widok piekielny. Z jakąż przyjemnością dosięgasz wąwozu, na dnie którego toczy się mały strumyk, gdzie rosną paprocie drzewiaste do 12 stóp wysokie!

Liście dwuletnie, zeschłe, złotawo-brunatne, zwieszają się na płask wzdłuż pnia; liście z ostatniego roku, ciemno-zielone, tworzą jakby parasol, podczas gdy liście najnowsze, jasnozielone, trzymają się prosto na wierzchołku. Nieco kwiatów, a niektóre z nich o barwie wspaniale szkarłatnej, nadają na wiosnę trochę wesołości temu smutnemu krajobrazowi.

Niema pióra na opisanie tej głębokiej, śmiertelnej ciszy, jaka tu panuje. Powiadają, że człowiek, przebywający w tych pustynnych zaroślach, odwyka prawie od mówienia, a często dostaje pomieszania zmysłów. Zwierzęta nawet zdają się ulegać powszechnemu milczeniu; bydło nie ryczy, nie słycać też beczenia owiec, które się tu pasą tysiącami. Tylko niekiedy wśród nocnej ciszy daje się słyszeć ponure, przejmujące dreszczem wycie dzikiego psa (dingo), które po niezmiernych pustych równinach lub wśród pierwoboru rozlega się echem «niby chór czarownic». To znów na huk wystrzału podrywają się ze szczytów drzew chmary białych papug, z żółtymi czubami, a wrzask ich ogłusza na chwilę; lecz wkrótce znów zalega głęboka cisza.

Przytym głosy, wydawane niekiedy przez ptaki, powiększają jeszcze powszechny smutek. Kruk wydaje głos: *maka*, powolny, przedłużony, niby płacz i skarga duszy

pokutującej; kulik gwizdże jękliwie, na podobieństwo krzyku umierającego dziecka, itp. Jednakże laughing-jackass (ptak śmieszek) dowodzi, iż nawet tutaj, można napotkać wesołość. Śmieje on się zabawnie: hu-hu-hu-hu, ha-ha-ha-ha! — tak, że słysząc ten głos, trzeba się śmiać z nim razem. Drobny ten ptak, z głową prawie tak wielką jak reszta ciała, walczy z węzami i tępi je; to też prawa kolonialne opiekują się nim i nie pozwalają robić mu krzywdy.

Trzeba tu oddać sprawiedliwość żabom australijskim, zaludniającym wszystkie bagna tego kraju, iż przyczyniają się one z wielkim talentem do ogólnego koncertu natury.

Pominąwszy węże i stonogi, których ukąszenie wymaga natychmiastowej amputacji członka dotkniętego, oraz dokuczliwe owady, w zaroślach Australji nie napotyka się żadnego niebezpiecznego zwierzęcia. Kangury, wallaby i opossumy, główni mieszkańcy zarośli, są to zwierzęta o wejrzeniu łagodnym, zupełnie nieszkodliwe; nawet mały niedźwiedź australijski siedzi na drzewie tak spokojnie, że gdy mu się przyłoży strzelbę do pyska, patrzy niewinnie, jakby chciał powiedzieć: «nicem ci nie zrobił, dla czego mi podstawiasz pod nos ten paskudny instrument?»

Wielki kangur jest też łagodny jak baranek, ale prześladowany przez psy, potrafi się bronić bardzo roztropnie: gdy nie może uciec, stara się obrać pozycję w wodzie, a wtedy chwytą napadającego nań psa, wciąga do wody i trzyma w niej tak długo, póki się ten nie udusi.

Ze zwierząt sprowadzonych przez Europejczyków szczególnie rozmnożyły się króliki, które niszczą pastwiska, i dlatego są tępione przez kolonistów. Jeżeli w Europie ktoś zabije królika bez pozwolenia, to ulega karze; jeżeli zaś w Australji kto chybi do królika, to poczytanem mu bywa za zbrodnię. Rzeczywiście bowiem króliki zrządzają takie szkody, że kwestją tą muszą się zajmować australskie parlamenty oraz uczeni, którzy zastanawiali się nad tym, jaka trucizna mogłaby być najskuteczniejsza do wytępienia tych zwierząt.

Nietylko krajobraz wnętrza Australji jest smutny; i ludzie tam napotykaniani niezbyt go rozweselają. Do zwykłych typów tutaj napotykanianych należą: dozorca stad w filcowym kapeluszu z wielkim rondem; inspektor ogrodzeń, przebiegający stacje pasterskie w pół galopie; biedny włóczęga, który o zachodzie słońca puka do jakichś drzwi gościnnych, prosząc chleba, herbaty i noclegu; nazajutrz bowiem idzie w dalszą drogę do sąsiedniej stacji, gdzie znowu otrzyma to samo.

[W. Nalkowski, *Geografia malownicza. Z wrażeń podróżników*, Nakładem i drukiem Michała Arcta, Warszawa 1902, s. 5-11; interpunkcja, pisownia i wyróżnienia oryginalne]